

Ludziom odbija, bo lew zjadł płód z brzucha bawolicy

22 maja 2016

Czy ludzie są schizofrenikami? To poważne pytanie. Ogólnie rzecz ujmując, schizofrenik to osoba, której zachowania społeczne odbiegają od normy i która w opaczny sposób postrzega rzeczywistość. Możesz twierdzić, że oba te kryteria są mniej więcej takie same, że właściwie niczym się nie różnią, a przynajmniej jedno wynika z drugiego. Jeśli nie jesteś w stanie zrozumieć rzeczywistości, to twoje interakcje społeczne siłą rzeczy nie mogą być normalne, a gdy twoje stosunki z innymi nie są prawidłowe, oznacza to, że w twoim pojmowaniu otaczającej cię rzeczywistości brakuje jakiegoś elementu.

Tak naprawdę „niepowodzenie we właściwym postrzeganiu rzeczywistości” cechuje niemalże każdego przeciętnego człowieka, a także niektórych z grona wybijających się ponad przeciętność. To prawda, że są różne stopnie błędnego pojmowania rzeczywistości oraz że prawdziwi schizofrenicy, co oczywiste, stanowią ekstremum na tej skali, niemniej jednak w każdym wypadku chodzi o tę samą przypadłość. A zatem nic dziwnego, że bardziej racjonalne i obiektywne analizy schizofrenii definiują ją raczej jako chorobę społeczną, aniżeli schorzenie czysto genetyczne czy fizjologiczne. Oznacza to, że jest ona konsekwencją toksycznego wpływu naszych wspaniałych społecznych obyczajów i „norm” na ludzki umysł, ciało i duszę. W schizofrenii istnieją przypadki ekstremalne, ale de facto wszyscy jesteśmy nią dotknięci, wszyscy na nią cierpimy.

Czy istnieje jakaś zasadnicza różnica pomiędzy schizofrenikiem, który uwierzył w coś tylko dlatego, że powiedziały mu o tym głosy w jego głowie, a całym amerykańskim narodem utrzymującym, iż Stany Zjednoczone najechały na Irak,

by upowszechniać tam wolność i demokrację, tylko dlatego, że tak powiedziały Amerykanom gadające głowy z ich rządu? W obydwu wypadkach mamy do czynienia z manipulacją ze strony fałszywego autorytetu, który rozmyślnie wprowadza ludzi w błąd. Jedyna istotna różnica, jaka przychodzi mi na myśl, polega na tym, iż w pierwszym przypadku negatywnymi skutkami schizofrenii w gruncie rzeczy dotknięta jest jedynie cierpiąca na nią jednostka, natomiast w drugim – miliony istnień ludzkich, na których życiu cudza schizofrenia nie tylko odbija swe złowrogie piętno, ale wręcz je unicestwia.

W moim odczuciu wszyscy w mniejszym lub większym stopniu jesteśmy schizofrenikami, a jeśli ktoś twierdzi inaczej, powinien zgłosić się do psychiatry. Konkretnym przykładem braku adaptacji człowieka do prawdy i obiektywnej rzeczywistości – który przykuł moją uwagę w trakcie lektury historii opublikowanej [na portalu RT.com](http://na.portalu.RT.com) – była reakcja na niezwykle zdarzenie, jakie niedawno miało miejsce w parku Krugera w RPA: lew pożarł bawoła. Nie robi to na tobie wrażenia? W takim razie dodam, że „główną atrakcją” dla świadków tego incydentu (i połowy internetu) było to, iż lew rozszarpał brzuch ciężarnej bawolicy, by wyciągnąć z niego płuć, a następnie zaniósł go w zębach kilku innym lwom, które wspólnie z nim to zjadły.

„Lew zanurza łeb w zakrwawionym brzuchu nieżywego zwierzęcia, a zaraz po tym widać, jak wyciąga z niego jakiś mięsisty kawałek. „Co to jest?”, zastanawia się jeden z obserwujących. „Wygląda na fragment żołądka”. Aż tu nagle, gdy wielki kot oddala się ze swoją zdobyczą, jakaś kobieta doznaje szoku i wydaje z siebie stłumiony okrzyk: „To jest dziecko! Ona była w ciąży, on wyciągnął jej dziecko” – mówi z obrzydzeniem. „O mój Boże, fuj”.”

Zakładam, że ludzie wybierają się na safari do takich miejsc jak Narodowy Park Krugera po to, by zobaczyć tam „cuda natury” w ich niesamowitej (zwykle okrojonej) „kрасie”. Ale czy natura

jest naprawdę tak niesamowita? Gros osób zapewne tak uważa. W rzeczywistości wszystko zależy od tego, co przez to słowo rozumiemy oraz na co w gruncie rzeczy zwracamy uwagę, gdy przyglądamy się naturze. Problem w tym, że dla większości określenie „niesamowita” oznacza coś pozytywnego: zdumienie i zachwyt przepełnione czcią i podziwem – zero obrzydzenia i strachu. Broszury reklamujące przygody wakacyjne tego typu zwykle nie zawierają informacji o możliwości zobaczenia małego bawoła wyrywanego przedwcześnie z łona matki. Właściwie wcale mnie to nie dziwi, iż świadkowie takiego zdarzenia są na nie zupełnie nieprzygotowani, gdyż oczekują czegoś w rodzaju odkażonej, złagodzonej wersji natury – lew i bawół w dobrej komitywie, niczym w disnejowskiej kreskówce.

Tego typu zachowania wynikają z praw natury (w każdym razie na tym poziomie). Zajrzyj pod dowolny kamień w swym ogrodzie, a zobaczysz, że jeden byt zjada inny. Unieś dach domu, a ujrzysz to samo – i nie chodzi mi wyłącznie o czysto przyziemną konsumpcję typu śniadanie, obiad czy kolacja. Istnieje więcej sposobów „zjadania” czy „konsumowania”, bez udziału przewodu pokarmowego. To powinno wystarczyć, by wzbudzić prawdziwe osłupienie i respekt zmieszany ze strachem. Jak by nie było, wyraz awe (zdumienie, respekt, cześć, obawa) pochodzi od staroangielskiego słowa ege, oznaczającego „terror i trwogę”.

Analogiczne doświadczenie opisała w drugim tomie serii „Fala” Laura Knight-Jadczyk: „Biorąc swój pierwszy oddech w nowej rzeczywistości, dokonałam świadomego wyboru ograniczenia swego udziału w tym oszustwie narzuconym ludzkości. Świadomie zdecydowałam, że [...] już nigdy więcej nie będę oszukiwać samej siebie w czymkolwiek, co dotyczy rzeczywistości. Gdy spoglądałam na kwiat, rozmyślnie pamiętałam też o procesie rozpadu i śmierci, jaki zachodzi w glebie, z której roślina czerpie swój pokarm. Kiedy patrzyłam na kota lub psa, myślałam również o pchłach i pasożytach oraz o zabijaniu i zjadaniu innych stworzeń, co nieustannie zachodzi w świecie zwierząt. Gdy obserwowałam piękne, spokojne jezioro, miałam też na

uwadze całe pokłady organizmów chorobotwórczych, mnożących się urodzajnie pod błyszczącym lustrem wody. Brzmi dość dziwnie, prawda? Ale przyniosło zadziwiający skutek. Ponieważ nie okłamywałam się już w kwestiach powiązanych z wszelakimi przejawami egzystencji – a zwłaszcza jeśli chodzi o mnie samą, moją naturę, moje istnienie – miałam wolność wyboru co do tego, jaką siebie objawię w danym momencie. Wiedząc, że wszystkie ciemne strony natury istnieją również we mnie, w moim własnym DNA, w moim ciele, w mojej ukształtowanej jaźni, oraz mając świadomość tego, że doświadczyłam wielu wcieleń, kiedy sama zadawałam śmierć i szerzyłam destrukcję lub cierpiałam to samo z rąk innych, miałam swobodę wyboru. Co więcej – wiedziałam, że jest to wolny wybór! [...] Nie było już żadnej winy za cokolwiek. Było tylko to, co jest. Czyli natura. Czyli Bóg. A Bóg ma dwie twarze: Dobro i Zło. Możemy kochać obydwie, jednak możemy zdecydować, którą z nich sami będziemy objawiać, manifestować, jednocześnie zawsze bezwarunkowo kochając obie.”

Ludzie niestety nie są w stanie dokonać tego fundamentalnego wyboru, gdyż nie chcą zaakceptować rzeczywistości. Nieustająco zwodzą się w małych i dużych sprawach. Najpierw wmawiają sobie, że natura jest niesamowita – w pozytywnym tego słowa znaczeniu – a następnie postrzegają ją selektywnie, pomijają jej nieprzyjemne aspekty oraz podstawową prawdę, a mianowicie to, iż istotną częścią natury tego świata – i nas to też dotyczy – jest konsumowanie innych bytów, bez względu na to czy chcą one być zjedzone, czy nie. W większości przypadków te „inne byty” nie chcą stać się pożywieniem. Właściwie to jestem prawie pewien, że zawsze są temu przeciwne. Za każdym razem podmiot, będący celem ataku kogoś wygłodniałego, będzie uciekał tak szybko, jak to tylko możliwe, albo podejmie walkę. Jednak my, ludzie, dzięki technologicznym cudom, do mistrzostwa opanowaliśmy „wyższą” sztukę osaczania i zaganiania tych innych do zagród, z których nie ma szans na ucieczkę. I robimy to tylko w celu konsumpcji, z której czerpiemy przyjemność, a także po to, by niektóre jednostki

mogły na tym zarobić. Nierzadko wśród tych „innych” są również nasi bracia, ludzie, a owe „niektóre jednostki” stają się obrzydliwie bogate.

DRAPIEŻNICY W OBRĘBIE GATUNKU

Nie twierdzę, że istnieją ludzkie farmy, założone przez członków jakiejś „elitarnej” frakcji (pomijając Dicka Cheney’a). Kiedy jednak spojrzeć na wojny prowadzone w ciągu ostatnich kilku dziesięcioleci przez Stany Zjednoczone i ich sojuszników, trudno nie zauważyć pewnych podobieństw pomiędzy hodowlą ludzi, a wykorzystywaniem i ubojem zwierząt. Weźmy dla przykładu Syrię: w tym kraju zostało uwięzionych 26 milionów ludzi. Dzięki „międzynarodowej społeczności” nie mogli go opuścić, bo ograniczono liczbę wniosków wizowych. Następnie nasłano na nich spuszczone ze smyczy hordy ludzkich drapieżców, w efekcie czego zaszlachtowano setki tysięcy Bogu ducha winnych ludzi. A tych, którym udało się uciec i dotrzeć do świętej ziemi Unii Europejskiej, obecnie wyrzuca się z niej i kieruje z powrotem do zagrody ubojowej.

Nasuwa się pytanie: czy ludzie odpowiedzialni za wykałkulowane doprowadzenie do takiej rzezi zostali zasileni energią lub w jakiś sposób „nakarmieni” taką brutalnością w stosunku do innymi ludźmi? Dla przykładu – jeśli prezes Raytheona otrzymał wyższy bonus, bo udało mu się sprzedać więcej broni dla amerykańskiej armii, którą następnie wykorzystano do zbombardowania ludności cywilnej w Syrii (tudzież w Iraku, Afganistanie czy Libii), i za część tej premii kupił sobie więcej kawioru, to czy tym samym został on niejako nakarmiony, choćby pośrednio, przez ubój ludzi? A co ze wszystkimi żołnierzami piechoty, otrzymującymi comiesięczną wypłatę za wzbudzanie wśród irackiej ludności „szoku i przerażenia”?

Nie należy, co oczywiste, zapominać też o przyjemności, jaką wiele osób zdaje się czerpać z „prostego” faktu torturowania i zabijania słabszych od siebie. Rzecz jasna nie mam żadnych twardych dowodów na to, że zachodni politycy i wojskowi

personel planują inwazje na inne kraje oraz masowe mordowanie cywilów faktycznie z przyjemnością, lecz trzeba przyznać, iż częstotliwość i entuzjazm, z jakim te typy realizują właśnie takie scenariusze, oraz podejmowane przez nich wysiłki na rzecz zmanipulowania wyborców, by im na to pozwolili, pokazuje, że w istocie coś jest na rzeczy, że naprawdę coś z tego mają.

Zasadniczo chodzi mi oto, że jeśli człowiek nie jest w stanie przyjąć do wiadomości dość przyziemnej prawdy o istocie natury (a własnej w szczególności) – tj. że zasadza się ona na konsumpcji jednych bytów przez inne i że odbywa się to na skalę masową – to jak może on oczekiwać, że ogarnie ideę, iż obok fizycznej konsumpcji istnieją też inne sposoby „spożywania” oraz że są one nieustająco stosowane wśród ludzkiej populacji na naszej planecie? Jeśli nie potrafimy zrozumieć rzeczywistości na jej najbardziej podstawowym dostępnym nam poziomie – tj. na poziomie natury – to jest mało prawdopodobne, iż zrozumiemy inny aspekt rzeczywistości, ten, którego potencjał oddziaływania na nas i na naszą przyszłość jest najsilniejszy – czyli sferę naszych osobistych i społecznych relacji.

Poza naszym zasięgiem będzie również inna oczywista prawda, mianowicie ta, że niektórzy ludzie przypominają wewnątrzgatunkowych drapieżców i żerują na innych ludziach w morderczych ucztach, organizowanych regularnie pod przykrywką hasła: „wolność i demokracja”.

Jeden z użytkowników „Tweetera” – Solomon uko – tak oto podsumował „zajście w parku Krugera”: „Okrutne... Ale lew zawsze pozostanie lwem”.

Gdyby tylko ludzie potrafili zastosować taki sam sposób rozumowania w stosunku do pewnych tak zwanych „ludzi” sprawujących władzę na tym świecie, może sytuacja by się poprawiła. Ale dopóki to nie nastąpi, zwracaj uwagę wyłącznie na jasną stronę rzeczywistości. Jeśli kiedykolwiek prawda o

naturze rządzących naszym światem w pełni objawi się w twojej okolicy i znajdziesz się w samym środku „strefy działań wojennych”, to jak znalazł będziesz miał pod ręką punkt odniesienia, który, miejmy nadzieję, pomoże ci zrozumieć, o co do cholery w tym wszystkim chodzi, co tak naprawdę się wokół nas dzieje.

Autorstwo: Joe Quinn

Źródło oryginalne: SOTT.net

Tłumaczenie i źródło polskie: PRACowniA4.wordpress.com